

PARK AVENUE

Autorki bestsellerów „New York Timesa”

PENELOPE WARD
WILL KEELAND

Tytuł oryginału: Park Avenue Player

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-6693-0

Copyright © 2019. PARK AVENUE PLAYER by Penelope Ward & Vi Keeland

Photographer: Hudson Taylor

Cover designer: Letitia Hasser, RBA designs

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/parkav>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział pierwszy

Elodie

Czasem wolałabym być brzydka. Może nie aż tak, żeby chodzić z czyrakiem na zakrzywionym nosie i trzema czarnymi zębami w ziewającej poza tym pustką jamie ustnej, blizną przez pół twarzy i zaczeską na łysej czaszce, bo mimo wszystko od czasu do czasu jestem zmuszona patrzeć na siebie w lustrze. Ale jednak fajnie byłoby móc wejść do baru i nie musieć znosić obleśnych spojrzeń absolutnie wszystkich siedzących tam frajerów w garniturach spod igły.

Myślicie, że jestem zgorzkniała? Cóż, trudno. Wszystkie te oblegane przez maklerów knajpy w finansowym centrum miasta zawsze tak na mnie działają. I czy ktoś umie wytłumaczyć fenomen tej subkultury? Czy ci kolesie nie są po prostu sprzedawcami używanych samochodów tylko w trochę droższych garniturach? Skoro tak świetnie sobie radzą na giełdzie, to dlaczego nie siedzą w domach i nie przeliczają tysiąc dolarowych banknotów zarobionych na złotych inwestycjach, tylko nieproszeni wciskają swoje rady innym?

Nikłą — ale jednak — pociechę czerpałam z faktu, że moim dzisiejszym celem nie był makler.

Proszę, oto i on... Właśnie mnie zauważył. Oślizgły typek bitą minutę przesuwiał po mnie wzrokiem, zanim dotarł do mojej twarzy. Ale ten przynajmniej odpowiadał rysopisowi, jaki dostaliśmy: wysoki, wysportowany, czarne włosy zaczesane do tyłu, kwadratowa szczęka i długi, orli nos. *I zez.* Już po jednym spojrzeniu nie miałam wątpliwości, że gdyby to nie było zlecenie, natychmiast bym stąd wyszła.

Tym razem moim nieświadomym zagrożeniem przeciwnikiem był prawnik z Upper West Side. Adwokat celebrytów, który zasmakował

w posuwaniu nieopierzonych gwiazdek, jeszcze nieświadomych, że pod wartym trzy tysiące dolarów garniturem z czystej wełny może kryć się wilk.

Za to zlecenie w ramach bezzwrotnej zaliczki zapłacono nam za czterdzieści godzin pracy. Mogłabym się założyć, że wystarczy mi ułamek tego. *Hm... może zresztą się założyć?* Soren miał żyłkę hazardzysty. Choć w takich wypadkach akurat oboje wygrywaliśmy, bo ja miałam motywację, żeby szybciej się uwinąć z robotą, i dzięki temu mogłam prędzej przyjąć następną.

Tak naprawdę wołałabym jednak nie robić więcej tego typu zleceń. Jutro wieczorem mam mieć rozmowę w sprawie *prawdziwej* pracy — takiej, która nie ma w opisie bycia obłapianą na dzień dobry. Więc jeśli mi się powiedzie, wkrótce będę mogła skończyć z tym bagnem.

Poczułam, jak prawnik Larry pożera mnie wzrokiem z drugiego końca baru, więc zatrzepotałam rzęsami, spojrzałam na niego i posłałam mu swój najlepszy uśmiech pod tytułem: „Jesteś wielkim, bogatym, silnym facetem, a ja jestem tylko małą, głupią dziewczynką”. Dla wzmocnienia efektu nawinęłam na palec kosmyk naturalnie platynowych włosów i wysunęłam w jego stronę swoje miseczki D. Jego żona — brunetka o drobnych piersiach — wspomniała, że jego typ to cycate blondyny.

Tadam! To twój szczęśliwy wieczór, Larry! Chodź tu i odbierz nagrodę, podła świnio.

Ledwie skończyłam pisać do Sorena o zakładzie, a ten bydlak już koło mnie stał.

— Wyglądasz, jakbyś potrzebowała drinka — zagadnął.

Przygryzłam wargę i spuściłam wzrok, udając nieśmiałą, a kiedy ponownie spojrzałam na niego swymi błękitnymi oczami niewinnego dziecięcia, odparłam:

— Nie mam w zwyczaju pić z nieznajomymi.

Wyciągnął rękę.

— Garrett Lopresti.

I już się zaczyna. Kłamstwo numer jeden, Larry Mercerze.

Ucisnęłam ją.

— Sienna Bancroft.

Wciąż trzymając moją dłoń w swojej, zauważył rezolutnie:

— Więc już nie jesteśmy nieznajomymi, prawda, Sienna?

Uśmiechnęłam się, jakby mi schlebiali, że poświęca mi uwagę. Jakby faceci, którzy lecą na długie nogi i duży dekolt, nie byli dla mnie chlebem powszednim. Kiedy zawibrował mój telefon, to mógł być tylko Soren.

— Przepraszam cię na moment.

Soren: Leo właśnie podjechał. Lada chwila powinien tam wejść.

Elodie: Czuję, że mi się poszczęści. Chociaż Larry'emu się wydaje, że poszczęści mu się dziś ze Sienną. To co powiesz na zakład?

Soren odpisał po paru sekundach.

Soren: Jeśli się uwiniesz w cztery godziny albo mniej, podwajam Twoją stawkę.

Sorry, Larry/Garrett. Dziś sobie nawet nie pomacasz... za to dostaniesz dokładnie to, na co zastługujesz.

Wrzuciłam telefon do torebki i przechyliłam kokieteryjnie głowę.

— Wspominałeś coś o drinku?

Zdarzało się, że gryzło mnie sumienie z powodu tego, czym się zajmowałam. Każda historia ma dwie wersje, a my słyszymy tylko jedną z nich. Czasami kobiety, które nas wynajmują, to prawdziwe hetery. Leczą nawet to nie dają mężczyznom prawa, aby je zdradzać. Po prostu odejdź, panie Przyszły Cudzołożniku. Zawsze była przecieć i taka możliwość.

Z drugiej strony bywało, że żona była wredną jędzą, a i tak całymi tygodniami musieliśmy chodzić za jej mężem, żeby udokumentować choć najsłabszą poszlakę zdrady. Przy takich zleceniach rzeczywiście

miewałam skrupuły. Dziś jednak moje sumienie będzie mogło smacznie spać.

Pół godziny później Garrett zaproponował, żebyśmy się przenieśli do jednego z boksów, gdzie będziemy mieli trochę prywatności. Kiedy usiedliśmy, jego dłoń, z wgnieceniem od obrączki na serdecznym palcu, momentalnie wylądowała na moim kolanie pod stolikiem. *Boże, co za śliski typ.* Póki co musiałam jednak zacisnąć zęby, bo wiedziałam, że siedzący po drugiej stronie baru Leo nie będzie w stanie uchwycić tej ręki na zdjęciu.

Bardzo chciałam, żeby zabrał tę rękę.

Bardzo chciałam, żeby już się ode mnie odczepił.

Dlatego zagrałam nieczysto. Na zdjęciu nie będzie widać, co powiedziałam.

Przez ostatnich kilka minut gapił się na moje wargi, jakby miał ochotę je pożreć. Nienawidziłam, gdy w czasie pracy obiekt całował mnie w usta — albo w ogóle mnie całował. Mogłam jednak delikatnie nim pokierować. Łajdak sam zresztą uchylił właściwe drzwi, więc wystarczyło, bym kopniakiem otworzyła je na oścież.

— To jak, może się stąd zwiniemy? — zaproponował. — Pojedziemy do ciebie?

Pochyliłam się i spytałam niskim głosem:

— A czy nie wolno mi najpierw spróbować towaru, zanim go zabiorę do domu?

— Kotku, wolno ci spróbować wszystkiego, co zechcesz. Na co masz ochotę?

— Mmm... — Docisnęłam łokcie do boków, przez co moje piersi niemal zupełnie wysunęły się z głęboko wyciętej bluzki. Wyglądało to niedorzecznie, ale działało niezawodnie. Jego wzrok natychmiast powędrował w dół. — Mam szczególnie wrażliwą szyję. Uwielbiam, kiedy ktoś ssie to miejsce, o tu, pod uchem.

— Mogę to dla ciebie zrobić. Tylko powiedz, co ty *possiesz* dla mnie w zamian za to?

Przełknęłam żółć, która podeszła mi do gardła, i zmusiłam się do uśmiechu:

— Co tylko zechcesz.

Nie zdążyłam nawet się przygotować, kiedy się na mnie rzucił. Od razu przywarł ustami do mojej szyi. Wytrzymałam kilka obleśnych pocałunków i malinek, zanim spojrzałam w stronę Leo. Kiedy ten skinął mi krótko głową, odepchnęłam Larry'ego i przez zaciśnięte zęby skłamałam:

— To było niesamowite. Chodźmy do mnie. *Umieram* z pragnienia, aby possać ciebie.

— Prowadź.

— Daj mi tylko dwie minuty, żebym mogła się odświeżyć.

Wziął moją rękę i położył ją sobie na nabrzmiętym czlonku.

— Będziemy tu na ciebie czekali. Pośpiesz się.

— To będzie moment.

Swoje wyjście zawsze miałam dokładnie zaplanowane. Kilka dni temu byłam w tym barze i znalazłam wyjście przeciwpożarowe na końcu korytarza prowadzącego do łazienki. Ponieważ znajdowało się na tyłach budynku, samochód zostawiłam na ulicy ciągnącej się właśnie z tamtej strony baru.

Pchnęłam drzwi i wyszłam na zewnątrz. Wciągnęłam głęboko rześkie wieczorne powietrze. Zaraz po przyjsciu do domu będę musiała wziąć prysznic po tym, jak miałam na sobie wargi tego oblecha. Ale najważniejsze, że wykonałam zadanie. Idąc do samochodu, napiłam się do Sorena.

Elodie: Gotowe. Nie brakuje fiutów na tym świecie.

Soren odpisał od razu.

Soren: Pijesz do mnie z powodu naszego zakładu czy mówisz o prawniku Larrym?

Elodie: O was obu. Dzięki za dodatkową kasę. Do zobaczenia w dniu wypłaty.

* * *

Bum!

Cholera.

Zamknęłam oczy. Tylko tego brakowało. Miałam wprawdzie czterdzieści pięć minut zapasu do rozmowy o pracę, ale to za mało, żeby ogarniać formalności związane z wypadkiem. Wyłączyłam silnik i wysiadłam. Przedni zderzak mojego jeepa wranglera miał małe wgniecenie i kilka rys, ale drugi samochód oberwał mocniej. Z tylnej opony z sykiem uciekało powietrze i już było go o połowę mniej. Tylny zderzak wgniótł się do środka i dociskał oponę. Elegancki mercedes wyglądał niemal, jakby implodował pod wpływem siły uderzenia.

— Nie, kurwa, nie wierzę! — Kierowca mercedesa wysiadł i stanął obok mnie, aby ocenić szkody. Przeczesał ręką włosy. — Nie widziałś mnie? Cofałem, żeby zaparkować.

Oczywiście. Nie wystarczyło, że stuknęłam samochód wart pewnie ze sto tysięcy dolarów, ale do tego kierowca musiał mieć twarz greckiego boga. Z drugiej strony musiał być piękny, żeby nie odstawać od swojego ostentacyjnie pięknego wózka. Z miejsca go zniechęciłam.

— Ja znalazłam to miejsce pierwsza. Zacząłeś cofać, kiedy ja już wjeżdżałam.

— Już wjeżdżałaś? Nie sądzę. Próbowалаś się wepchnąć, kiedy cofałem, żeby zaparkować tyłem. Kiedy zaczynałem, nikogo za mną nie było.

Moje ręce powędrowały na biodra.

— Owszem: ja byłam. Tylko mnie nie widziałeś. Podjechałam tu i czekałam. Kiedy przez minutę się nie ruszałeś, nawet wcisnęłam klakson. Nie zareagowałeś, więc stwierdziłam, że zostawiasz samochód tu, gdzie stoisz, a ja mogę zająć wolne miejsce. Gdybyś nie ruszył na pełnym gazie, zdążyłbyś mnie zobaczyć i się zatrzymać, zanim mnie stuknąłeś.

Jego brwi podjechały do góry.

— Ja *ciebie* stuknąłem? — Wskazał na swój samochód. — Wydaje mi się, że patrząc na szkody, widać dość wyraźnie, kto kogo stuknął.

Zamiast odpowiedzieć, zaatakowałam z drugiej strony.

— Niech zgadnę: rozmawiałeś przez telefon?

Zmarszczył czoło.

— Mam nadzieję, że masz ubezpieczenie.

— Nie. Jeżdżę po mieście bez ubezpieczenia. — Przewróciłam oczami. — To, że nie mam drogiego samochodu jak ty, nie znaczy, że jestem kryminalistką.

Pan Mercedes zachnął się tylko i stwierdził pojednawczo:

— Śpieszę się na spotkanie. Możemy się po prostu wymienić danymi i wrócić do swoich spraw?

Wyjęłam telefon i zaczęłam robić zdjęcia szkód.

— Nie. Musimy mieć raport policyjny.

— To zajmie co najmniej godzinę albo dwie. Niepotrzebny nam raport, sytuacja jest oczywista.

— Więc powiesz swojemu ubezpieczycielowi, że to była twoja wina? Bo może *ciebie* stać na wyższą ratę, ale mnie nie.

— Nie powiem, że to moja wina, bo to *nie była* moja wina.

— I właśnie dlatego musimy wezwać policję.

Pan Mercedes burknął coś pod nosem, po czym wyjął z kieszeni telefon. Sądziłam, że dzwoni po policję. Ale najwyraźniej nie. Musiałam słuchać, jak warczał na tego, kto miał nieszczęście być po drugiej stronie linii.

— Powiedz Addison, że się spóźnię i żeby zaczynali beze mnie.

Żadnego „cześć” ani „jak się masz?”. Ten facet może i był przystojny i jeździł ładnym samochodem, ale był strasznym gburem. Rozłączył się również bez słowa pożegnania.

Najwyraźniej nie udało mi się ukryć dezaprobaty.

Palant spojrzał na mnie.

— Co?

— Mam nadzieję, że to nie była twoja żona. Bo nie byłeś przesadnie miły.

Zmrużył oczy.

— Muszę wykonać jeszcze jeden telefon. Może w tym czasie zrobisz coś użytecznego i zadzwonisz po policję?

Co za kutas. Obeszłam swój samochód, żeby ze schowka wyjąć dowód rejestracyjny i dane ubezpieczenia. Kiedy wróciłam, Pan *Gbur* Mercedes znów warczał do telefonu, nie odrywając oczu od moich nóg. Pokręciłam głową i wybrałam 112.

— Operator numeru sto dwanaście. W czym mogę pomóc?

— Dzień dobry. Właśnie miałam wypadek na rogu Park Avenue i Dwudziestej Czwartej.

— Rozumiem. Czy komuś coś się stało i jest potrzebna pomoc medyczna?

Zasłoniłam telefon i spytałam Mercedesa:

— Coś ci się stało? Pytają, czy potrzebujemy pomocy medycznej.

Odpowiedział krótko.

— *Nic mi nie jest.* Powiedz, żeby się pośpieszyli.

Wróciłam do rozmowy z operatorem:

— Nie, dziękuję. Nikomu nic się nie stało. Wygląda na to, że ucierpiały tylko nasze samochody i dobre *manier*y drugiego kierowcy.

Pan Mercedes posłał mi groźne spojrzenie.

Odpowiedziałam mu tym samym.

Kiedy się rozłączyłam, wręczyłam mu swoje dokumenty.

— Może wymienimy się numerami polis, zanim przyjedzie policja? Ja też śpieszę się na *ważne* spotkanie.

Wyjął z samochodu swoje dokumenty, a z portfela prawo jazdy. Sfotografowałam dokumenty Hollisa LaCroix. Który, oczywiście, mieszkał na Park Avenue — to było jakby w pakiecie. Zrobiłam zdjęcie jego ubezpieczenia i dowodu rejestracyjnego, a on wciąż tylko się przyglądał mojemu prawu jazdy.

— Zapewniam cię, że jest prawdziwe, jeśli to cię niepokoi.

Zrobił zdjęcie i pokazał mi je w swoim telefonie, zwracając mi dokumenty.

— Connecticut, co? To wiele tłumaczy.

Wyrwałam swoje papiery z ręki Pana Gbura Hollisa LaCroix.

— Niby co?

— To, że nie umiesz parkować bokiem.

Zmrużyłam oczy.

— Tak się składa, że jestem świetnym kierowcą.

Głową wskazał na swój samochód.

— Mam tu wartą dziesięć tysięcy dolarów szkodę na dowód, że nie jesteś.

Pokręciłam głową.

— Ale z ciebie kutafon, wiesz?

Mogłabym przysiąc, że drgnęła mu warga, jakby go bawiło wku-
rzenie mnie. Na szczęście przyjechała policja i nie byłam już na niego
skazana. Po rozmowie z funkcjonariuszem i podaniu mu swojej wer-
sji wydarzeń wsiadłam do samochodu i tam czekałam, aż policjant
załatwi sprawę z Hollisem. Kiedy patrzyłam, jak ze sobą rozmawiają,
zaburczało mi w brzuchu. Sięgnęłam po torbę ze słodyczami, które
kupiłam na jutrzejszy wieczór filmowy z Bree, i otworzyłam dużą
paczkę maltesers. Nagle, chrupiąc słodkie kulki i patrząc w szybę jak
w ekran, poczułam się, jakbym oglądała film. Taki, w którym głów-
ną rolę gra piekielnie przystojny aktor.

Bo rzeczywiście był przystojny. Wysoki, szeroki w ramionach i wą-
ski w talii, do tego opaleniźna jak z reklamy, ciemne włosy, odrobinę
za długie i podwijające się na kołnierzyku, nie do końca pasujące
do nienagannie skrojonego garnituru. Ale najbardziej uwagę widza
przykuwały zielone oczy zacienione kurtyną gęstych ciemnych rzęs.

Może poczuł, że się na niego gapię, bo nagle spojrzał w kierunku
mojego samochodu i nasze spojrzenia się spotkały. Nie chciało mi się
nawet udawać, że nie patrzyłam. *Pieprzyć go*. Skoro on mógł mie-
rzyć wzrokiem moje nogi, to mnie wolno oceniać jego twarz ładnego
chłopca. Gdy wciąż nie odwracał ode mnie wzroku, posłałam mu
przesadnie entuzjastyczny i ostentacyjnie fałszywy uśmiech uka-
zujący pełne uzębienie.

Tym razem nie miałam wątpliwości, że go to bawi, bo za chwilę
i on uśmiechnął się złośliwie. W końcu z powrotem odwrócił się

w stronę policjanta, a ja poczułam się, jakbym wygrała ten niezapowiedziany pojedynek na spojrzenia. Zanim skończyli rozmawiać i policjant podeszedł do mojego samochodu, wmlóciłam całą paczkę maltesersów.

— Zatem, panno Atlier, na tym dokumencie widnieje numer raportu policyjnego. Raport będzie dostępny online w ciągu dwudziestu czterech do czterdziestu ośmiu godzin. Może pani również podjechać na komisariat i poprosić o wersję papierową.

Wzięłam od niego dokument.

— Dziękuję. Zazначzył pan, że wypadek nie był z mojej winy?

— Opisałem jedynie fakty. To ubezpieczyciel oceni, jaki procent winy leży po stronie którego kierowcy.

Westchnęłam.

— Rozumiem. Dziękuję. Czy to wszystko? Bo mam spotkanie, którego nie mogę opuścić.

— Tak, to wszystko, proszę pani. Jeśli samochód jest sprawny, może pani jechać. Pan LaCroix musi poczekać na hol.

— Okej. W takim razie życzę panu miłego dnia.

— Pani również. I proszę jechać ostrożnie.

Dziwnie się czułam, tak po prostu odjeżdżając bez słowa. Dlatego odczekałam minutę, aż policjant wejdzie do radiowozu i odjedzie, po czym wysiadłam i podeszłam do Hollisa. Opierał się o maskę swojego samochodu i bawił się telefonem.

— Uhm... słuchaj, może czegoś potrzebujesz? — spytałam. — Mogę cię podwieźć albo coś?

— Myślę, że dość już zrobiłaś na dziś. Dzięki.

Jezu, czemu w ogóle zapytałam?

— Świetnie. — Obdarowałam go nieszczerym, sztucznym uśmiechem. — To miłego życia.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ZASTANÓW SIĘ DOBRZE, ZANIM WEJDZIESZ DO TEJ GRY!

Niepospolita uroda Elodie Atlier była pułapką na facetów, którzy zdradzali swoje kobiety. Agencja detektywistyczna nie była jednak pracą jej marzeń, więc Elodie postanowiła poszukać lepszego zajęcia. Tamtego dnia śpieszyła się na rozmowę z potencjalnym pracodawcą. Niestety, miała pecha, niegroźną stłuczkę. Tamten gość miał drogi samochód, wygląd greckiego boga i paskudne maniere. Po ostrej wymianie zdań rozstali się, a Elodie miała nadzieję, że więcej tego bufona nie spotka. Nie miała więc tęgiej miny, gdy okazało się, że stara się o pracę właśnie u niego.

Hollis LaCroix przyzwyczał się, że ma władzę i duże pieniądze. Nie znosił kobiet, które miały sekrety. Nie przepadał też za tupetem i ciętym językiem. Ślicznotka, która uszkodziła mu samochód, a chwilę potem, starając się o posadę niani jego bratanicy, wygarnęła mu od serca, natychmiast spotkała się z jego ostrą reakcją. Mimo to, gdy emocje opadły, postanowił dać jej szansę. W końcu trudno o idealną opiekunkę dla dziewczynki z problemami. Hollis sam przed sobą nie chciał przyznać, że zarówno odwaga, jak i temperament Elodie bardzo mu się spodobały.

Dziewczyna okazała się utalentowaną nianią. Zbudowała więź z małą Hailey i wydawało się, że może być tylko lepiej. Płasko jednak okazało się, że śliczną nianię i przystojnego pracodawcę łączy coś więcej. Oboje starali się ukrywać wzajemną fascynację i pozwalali sobie zaledwie na niewinny flirt. Zdawali sobie sprawę, że dzieliło ich zbyt wiele, a ewentualny romans mógłby spowodować potężne komplikacje.

Nie przypuszczali jednak, z czym przyjdzie im się zmierzyć, gdy rzeczywiście się w sobie zakochają...

VI KEELAND jest prawniczką, ale prawdziwą sławę przyniosły jej powieści — bestsellery „New York Timesa” i „USA Today”. Pisarka wraz z mężem i dziećmi mieszka w Nowym Jorku.

PENELOPE WARD jest autorką kilkunastu bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Ma córkę z autyzmem i syna. Wraz z rodziną mieszka w stanie Rhode Island.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/novosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-6693-0



Cena 44,90 zł